

Piotr Bajda: Trudna dekada przed Europą Środkową

Europa Środkowa zawsze była dla Stanów Zjednoczonych nie tyle nawet „junior partnerem”, co sojusznikiem drugiego wyboru, gdy nie udawało się uzgodnić form współpracy z najważniejszymi stolicami zachodnioeuropejskimi. Należy mieć świadomość, że Europa Środkowa leży na marginesie zainteresowań Waszyngtonu – pisze Piotr Bajda w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowy ład (w budowie)”.

Nad Europę Środkową nadciągają chyba ciemne chmury. Przekleństwo geopolityki znów daje o sobie znać, skazując państwa leżące między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym na odgrywanie roli przedmiotowej, a nie pełnoprawnego podmiotu w relacjach międzynarodowych. Ta zmiana klimatu w regionie nastąpiła wraz z wprowadzeniem się do Białego Domu nowego lokatora – amerykańskiego prezydenta Joe Bidena, popieranego przez środowiska Partii Demokratycznej. Nie oznacza to, że te trendy były nieobecne za czasów administracji Donalda Trumpa, ale teraz nabrały tempa i przybrały nowe formy.

Przed kilku laty, w rozmowie o amerykańskiej polityce zagranicznej na Uniwersytecie Stanforda dość obrazowo przedstawiono mi główne zasady nią rządzące. Mój rozmówca stwierdził, że jest to dość prosty mechanizm. Amerykańscy przywódcy stojącą przed mapą świata widzą tylko dwa kolory: jednym określają państwa i obszary stanowiące

problem dla Waszyngtonu, drugim zaś stolice, które mogą być pomocne, by podołać tym wyzwaniom. Gdy odwiedzałem Kalifornię, czerwonym kolorem oznaczano wówczas raczej Rosję niż Chiny, choć Pekinowi już wtedy bacznie się przyglądano. Tych kilka lat zmieniło jednak sytuację na świecie w sposób diametralny, niestety ze szkodą dla naszego regionu.

Wyzwanie rzucone Stanom Zjednoczonych przez Chiny zmieniło reguły gry na światowej szachownicy. Z jednej strony przyczyniło się do większej aktywności, swoistej reakcji na aktywność Pekinu w regionie środkowoeuropejskim (format 17+1, projekt Nowego Jedwabnego Szlaku), czego namacalnym efektem było silne wsparcie Waszyngtonu dla Inicjatywy Trójmorza. Warto przypomnieć, że na inauguracyjnym spotkaniu Trójmorza w Dubrowniku w 2016 r. Chiny były reprezentowane przez wiceministra spraw zagranicznych, a USA przez byłego prezydenckiego doradcę.

Nie czas tu i miejsce, by wskazać na nasze zaniedbania, ale faktem jest, że w procesie „dystrybucji szacunku” jesteśmy jeszcze niżej niż nasze kluby piłkarskie w Europie

Podejście Republikanów było bardziej realistyczne od Demokratów, choć nie pozbawione stereotypizacji Europy Środkowej w myśleniu amerykańskim.

Najlepszym

przykładem mogą być opinie i postawy byłej ambasador USA w Warszawie Georgetty Mosbacher, która w Polsce widziała wyłącznie państwo rozwijające się, zobligowane do przyjmowania dobrych rad i

hołubieniu każdej zagranicznej inwestycji. Ten protekcyjny stosunek nie był jednak elementem jakiś osobistych uprzedzeń, ale rezultatem głęboko zakorzenionej opinii amerykańskiego establishmentu o Europie Środkowej jako zapóźnionych peryferiach świata cywilizowanego, który bez pomocy światłych ludzi Zachodu nie wyjdzie z mroków ciemności. Dla każdego szukającego źródeł tych trendów obowiązkową lekturą powinna być pozycja Larry'ego Wolffa *Wynalezienie Europy Wschodniej*. Nie czas tu i miejsce, by wskazać na nasze zaniedbania, jak brak stworzenia propolskiego lobby czy mody na Europę Środkową za oceanem, ale faktem jest, że w procesie „dystrybucji szacunku” jesteśmy jeszcze niżej niż nasze kluby piłkarskie w Europie. Ponadto w przypadku nowej waszyngtońskiej administracji prezydenta Joe Bidena nakłada się na to liberalno-lewicowe przekonanie, że tylko z podobnie myślącymi da się budować nowy lepszy świat. Wystarczy zadeklarować się po dobrej stronie mocy, by stać się partnerem Amerykanów. To oczywiście bardzo uproszczony obraz, ale ani ramy ani konwencja artykułu nie pozwalają na dogłębną analizę tego zagadnie. Niemniej jednak tym można sobie tłumaczyć zmianę faktorów amerykańskiej polityki zagranicznej po przejęciu władzy przez Demokratów w USA.

Wyzwanie rzucone Amerykanom przez Chiny powoduje, że Waszyngton poszukuje sojuszników wszędzie, gdzie to możliwe, jednocześnie próbując wygasić wcześniejsze mniejsze konflikty. Stąd próby poprawienia relacji z państwami Europy Zachodniej z Berlinem na czele po czasach prezydentury Donalda Trumpa. Na to nakłada się jeszcze jedno wielkie marzenie liberałów zza Atlantyku, by z zdemokratyzowanych i zdenazyfikowanych głównie właśnie przez Amerykanów Niemiec stworzyć najważniejszego sojusznika w Europie, z którym będzie można naprawiać świat. Teoretycznie wszystko pasuje – Berlin od dawna deklaruje chęć odgrywania roli potęgi moralnej

wysyłając pomoc humanitarną w różne strony świata, zapraszając ustami kanclerz Angela Merkel migrantów do Europy, promując nowy zielony ład, jakże to bliskie obecnie rządzącej amerykańskiej elicie. Jeśli do tego dodamy zapowiedź liderki Partii Zielonych Annaleny Baerbock, która podczas niedawnego wywiadu udzielonego German Marshall Fund stwierdziła, że Niemcy są gotowe na strategiczne partnerstwo transatlantyckie, to obserwatorów nie powinna dziwić polityka prezydenta Bidena wobec Berlina.

Nie byłby to pierwszy raz, gdy Waszyngton wyciąga pomocną dłoń do Niemiec. Takie działania miały miejsce szczególnie za czasów rządów Demokratów w Białym Domu. Choć tym razem mamy do czynienia z głęboką różnicą interesów i to o strategicznym charakterze. To przecież Berlin w trakcie swojej prezydentur w Unii Europejskiej niemalże na siłę forsował umowę inwestycyjną UE-Chiny, która w założeniu ma otworzyć szerzej wspólnotowe rynki dla Pekinu. Niemcy nie odżegnują się też jednoznacznie od współpracy z Chinami przy budowie sieci 5G mimo amerykańskich apeli. Niewykluczone że jednym z głównych czynników stojących za nową amerykańską polityką wobec Berlina jest przekonanie, że udzielenie Niemcom koncesji na Nord Stream II, na zarządzanie Europą a szczególnie regionem środkowoeuropejskim będzie sposobem na przekonanie ich liderów do zmiany postawy wobec Chin. Dotychczasowe doświadczenie każe przypuszczać, że Berlin wykorzysta ten czas na wzmocnienie swojej pozycji w Europie, ograniczenie konkurencyjnych projektów, a w Waszyngtonie za chwilę będzie dominować rozczarowanie. Szkoda tylko, że za te eksperymenty, przerzucanie sympatii z regionu na region (zamiast moderacji paneuropejskiej współpracy, co częściowo udaje się na forum NATO) najczęściej cierpią inni. Oby tym razem cena nie okazała się za wysoka.

Berlin w trakcie swojej prezydentur w Unii Europejskiej niemalże na siłę forsował umowę inwestycyjną UE-Chiny, która w założeniu ma otworzyć szerzej wspólnotowe rynki dla Pekinu

Europa Środkowa zawsze była dla Stanów Zjednoczonych nie tyle nawet „junior partnerem”, co sojusznikiem drugiego wyboru, gdy nie udawało się uzgodnić form

współpracy z najważniejszymi stolicami zachodnioeuropejskimi. Tak było za czasów prezydenta Geорга W. Busha, tak też za Donalda Trumpa. Należy mieć świadomość, że jak na razie Europa Środkowa leży na marginesie zainteresowań Waszyngtonu. Udział państw Inicjatywy Trójmorza stanowi raptem 2% w wymianie handlowej Stanów Zjednoczonych ze światem (dla przykładu dla RFN to ponad 20%). Z perspektywy polityki globalnej USA szczególnie Polska, Rumunia i państwa bałtyckie są ważnym partnerem zabezpieczającym wschodnią flankę NATO wobec agresywnej polityki Federacji Rosyjskiej. Dodatkowo stanowimy obiecujący rynek zakupu nadwyżek gazu ziemnego, potencjalnie możemy być partnerem przy projektach energetyki jądrowej, ale na rzeczywiste partnerstwo raczej nie mamy co liczyć.

Nie oznacza to, że stajemy na z góry przegranych pozycjach. Należy tylko świadomie i umiejętnie wykorzystać obowiązujące reguły gry i dostępnego instrumentarium. Państwa naszego regionu są zupełnie w innej sytuacji niż 30 lat temu, z dynamicznie rozwijającymi się gospodarkami, stosunkowo niskim bezrobociem czy dobrze wykształconym społeczeństwem włączonym w struktury UE i NATO.

Kluczowym będzie umiejętność budowania lub rozwijania przymierzy regionalnych jak Inicjatywa Trójmorza czy Dziewiątka Bukaresztańska. Jednocześnie istotna będzie pragmatyczna dywersyfikacja kontaktów z innymi partnerami, przede wszystkim w Unii Europejskiej. Dlatego przy obecnej sytuacji może być ciekawą alternatywą francuska oferta współpracy przy budowie elektrowni jądrowych, połączona jednocześnie z deklaracją paryską wspólnego blokowania niemieckich działań mających na celu piętrzenie trudności przy realizacji projektów nuklearnych.

Nawet jeśli dzisiaj Amerykanie oczekują od Polski podjęcia negocjacji z Niemcami w sprawie współpracy regionalnej, nie musi to oznaczać pełnego dyktatu. A pewną nadzieję można wiązać z kandydatem na nowego ambasadora USA w Warszawie. Jeśli potwierdzą się medialne zapowiedzi, że będzie nim Mark Brzezinski, to może się okazać, że jego znajomość spraw polskim pozwoli mu ominąć wiele raf, na których potknęła się jego poprzedniczka.

Piotr Bajda



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.